

Taniec na wulkanie 1929 – wrzesień 1939

W Niemczech zaczynało się odczuwać coraz silniejszy wpływ nazizmu. Hitler rósł w siłę, choć jeszcze nie traktowano go całkiem serio. Mówiło się o nim jako o historyku, którego krzyki i gestykulacja były naśladownictwem Mussoliniego. Romek dostał awans w fabryce, a ja nadal pracowałam w laboratorium Brandta. Mąż był trochę zazdrosny o moje kontakty z dyrektorem laboratorium. Pewne piśmiśko satyryczne wydawane przez studentów omawiało z humorem wydziałowe plotki. W jednym z numerów zostałam przedstawiona w karykaturze jako księżniczka pod eskortą profesora Brandta – księcia z bajki, biegnącego za mną z parasolem w ręce. To prawda, że pewnego dnia Brandt przebiegł przez całe podwórko, żeby oddać mi parasolkę, którą zostawiłam na stole sekcyjnym. Bardzo rozbawiło to moich przyjaciół i z dumą przyniosłam piśmiśko Romkowi, który dotknięty do żywego, przyszedł po mnie do laboratorium, żeby poznać słynnego księcia z bajki! Ich rozmowa była pełna kurtuazji i nawet spotkaliśmy się ponownie przy okazji balów maskowych w czasie karnawału w Kolonii.

ZILA RENNERT

Pewnego dnia Romek wrócił do domu wściekły, i pokazał mi kartkę, którą znalazł na swoim biurku: „Żydzie, wracaj do swojego kraju”. Podejrzewał, że autorem tekstu był jeden z wicedyrektorów, jawny zwolennik Hitlera. Pokazał ten anonim głównemu dyrektorowi fabryki, który go uspokajał i obiecywał zrobić, co w jego mocy, żeby takie incydenty się nie powtórzyły. Byłam równie wzburzona jak Romek, i gdyby to zależało tylko ode mnie, natychmiast wyjechalibyśmy do Wiednia, ale mój mąż uważał, że nie należy przywiązywać wagi do tego znaku wrogości, bez znaczenia wobec powszechnego szacunku, jakim był otoczony. Kierownictwo fabryki spoczywało w rękach ludzi szlacheckich, którzy nie byli antysemitami i od początku wiedzieli, że Romek jest Żydem i ma raczej lewicowe poglądy, choć nie mieli pojęcia, że należy do partii komunistycznej.

Jednak coś niepokojącego kiełkowało w społeczeństwie podzielonym na socjalistów, chrześcijańskich demokratów, komunistów, narodowych socjalistów. Ci ostatni zyskiwali coraz więcej zwolenników, szczególnie wśród ludzi młodych, bezrobotnych, robotników, studentów, a nawet uczniów. Naziści przenikali do wszystkich środowisk, zajmowali stanowiska w organizacjach zawodowych i kulturalnych i wpływ ich szkodliwej ideologii stawał się z każdym dniem wyraźniejszy.

Po dość długim okresie spokoju karteczki, jeszcze na razie w dość niewinnym tonie, na nowo zaczęły się pojawiać na biurku Romka: „Wynoś się, Żydzie!”, „Twój kraj to Palestyna”, „Nie chcemy tu Żydów”. Niepokoiłam się, ale Romek mnie uspokajał. Po co się przeprowadzać, skoro mamy mieszkać w Kolonii jeszcze tylko jeden trymestr? Było to tuż przed żydowskim świętem Paschy, które miałam spędzić w Wiedniu z moją rodziną. Gdyby nie pragnienie, żeby zobaczyć matkę i nie obciążać jej naszymi problemami, zostałabym z Romkiem, ponieważ byłam bardzo niespokoj-

na. Ale optymistyczne wypowiedzi dyrektora uspokoiły nas. Ów dyrektor, bardzo jowialny i optymistyczny, twierdził, że są to tylko dziecinne pogróżki partii bez przyszłości, że Hitler nigdy nie dojdzie do władzy i że nie należy się wycofywać z powodu „jakichś karteczek”. Jednak ton „karteczek” stawał się z każdym dniem groźniejszy i Romek, otwierając swe biuro, codziennie widział tam cień Hitlera.

Przed wyjazdem do Wiednia dotknęło mnie pierwsze antysemickie wystąpienie ze strony moich kolegów i profesora Brandta. Była sobota. Po ćwiczeniach w Instytucie Anatomii jeden ze studentów – z blizną na twarzy, chodzący w czapce ozdobionej wstążką i w krótkiej kurtce z partyjnymi naszywkami na plecach – poprosił mnie, żebym spotkała się z nim w niedzielę na porannej mszy. Odmówiłam, argumentując, że jestem zamężna i że nie chodzę ani do kościoła, ani do zboru protestanckiego, ani nawet do synagogi. To musiało obudzić jego podejrzewania, ponieważ kilka dni później pewna dość miła dziewczyna zapytała mnie wprost, czy jestem Żydówką. Ze zdziwieniem odpowiedziałam, że tak i że myślałam, iż wszyscy o tym wiedzą; nie eksponowałam mojego pochodzenia, ale też nigdy się z nim nie kryłam. Z dnia na dzień zachowanie moich kolegów zmieniło się: zaczęli na mnie patrzeć jak na egzotyczne stworzenie. Pewnego dnia udałam, że nie słyszę uwagi wypowiedzianej o mnie na głos: „Jaka szkoda, że taka dobra studentka jest Żydówką...”. Profesor Hering, światowej sławy fizjolog, i część pozostałych wykładowców w najmniejszym stopniu nie zmieniła swojego życzliwego stosunku do mnie. Ale natychmiast odczułam zmianę w zachowaniu profesora Brandta. W końcu poprosił, żebym przyszła do niego do laboratorium, którego zaczęłam unikać. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu był grzeczny, ale dał mi do zrozumienia, że nie może już dłużej oficjalnie afiszować się z sympatią dla mnie, choć w istocie jego uczucia w sto-

ZILA RENNERT

sunku do mnie i do mojego męża nie zmieniły się. Odpowiedziałam mu milczeniem, które wyrażało złość i rozczarowanie. Wychodząc, podał mi rękę, ale udałam, że tego nie widzę. Przynajmniej tak mogłam na nim wziąć odwet.

Romek i ja zdecydowaliśmy się opuścić Kolonię po zakończeniu roku akademickiego 1931. Romek złożył wypowiedzenie w fabryce, ale dyrektor z życzliwości zaproponował mu, że go zwolni, aby mógł otrzymać odprawę. On sam wtedy również już uważał, że lepiej, aby Romek odszedł z fabryki.

Nazistowskie slogany rozplenily się w całym Niemczech. Syn właścicielki mieszkania, które odnajmowaliśmy, trzynasto-, może czternastoletni chłopak, przestał nam mówić dzień dobry, ku rozpaczy swojej matki. Był już zwerbowany do Hitlerjugend, nosił jasnobrązowy mundur i opaskę ze swastyką. Jego matka jeszcze bardziej nam nadskakiwała, obawiając się naszego wyjazdu, ponieważ byliśmy wymarzonymi lokatorami, dobrze jej płaciliśmy i bardzo dbaliśmy o dwa pokoje, które nam wynajmowała. Przepraszała nas za zachowanie syna – z którym często się kłóciła, na pewno z naszego powodu – i zapewniała, że jest absolutnie przeciwna nazistom.

Przyszło święto *Pesach* i wyjechałam do Wiednia. U rodziców rozmawiało się wyłącznie o aktualnej sytuacji: o trudnościach, jakie mieli Żydzi z utrzymaniem pracy, o insynuacjach, których byliśmy przedmiotem, Romek w swojej pracy, ja na uniwersytecie. Dostałam list od Brandta, w którym wyznanie miłości przeplatało się z przeprosinami, usprawiedliwieniami, przesadzonymi stwierdzeniami, a to wszystko po to, by mi powiedzieć, że nie będę mogła wrócić do jego laboratorium, ale że mogę u niego zdawać egzamin z anatomii patologicznej. Odrzuciłam to zatrute jabłko i z pozytywnym wynikiem zdałam ten egzamin u innego profesora. Dwa miesiące później z powodu ogólnej atmosfery wrogości ostatecznie opuściliśmy Kolonię.

Po powrocie do Wiednia zamieszkaliśmy u moich rodziców, gdzie mój pokój nadal był do naszej dyspozycji. Nie martwiliśmy się specjalnie o pieniądze, ponieważ Romek miał jeszcze przez sześć miesięcy otrzymywać pensję, tak jak obiecał mu to dyrektor fabryki Walter & Co. Zaczął jednak szukać pracy, zapisując się jednocześnie na Uniwersytet Techniczny, by kontynuować pisanie pracy na temat upłyniania węgla. Ja natomiast zapisałam się na czwarty rok studiów medycznych. Atmosfera ogólna stawała się coraz bardziej napięta. Tutaj także naziści zyskiwali coraz więcej zwolenników i na długo przed Anshlussem mnożyły się przypadki dyskryminacji i wszelkiego rodzaju zakazy, na wzór tego, co już znaleźliśmy z Niemiec.

Fabryka mego ojca podupadła. Monopol Tytoniowy, jeden z jego największych klientów, nie składał już zamówień. Dyrektorem Monopolu był stary przyjaciel ojca, który musiał jednak stosować się do określonych poleceń... Żydzi stali się niepożądani wszędzie, zarówno w zarządzie fabryki, jak i na uniwersytecie.

Zwolenników socjaldemokracji i narodowego socjalizmu dzieliła na wydziale głęboka przepaść, a koabitacja naznaczona była agresją i przemocą. Między tymi dwiema grupami dochodziło do bójek, często krwawych. Przypomnia mi się szczególnie ta, która zaskoczyła nas pewnego dnia, kiedy pracowałam w bibliotece. Najpierw w ogromnej sali, zazwyczaj pogrążonej w pełnej skupienia ciszy, usłyszeliśmy dzikie wrzaski. W pośpiechu opuściliśmy nasze stanowiska, szukając dróg wyjścia, ale drzwi były już zamknięte. Zjawił się rektor i kazał nam pozostać na miejscu, ponieważ na całym uniwersytecie dochodziło do incydentów i gdyby nie powrócił spokój, miała wkroczyć policja. Dały się słyszeć protesty, jako że interwencja sił policyjnych na uniwersytecie była niezgodna ze zwyczajami. Znałam od dawna rektora i poprosiłam go, by pozwolił mi zadzwonić do domu

i uprzedzić, że będę spóźniona. Zgodził się, dotyczyło to zresztą wszystkich kobiet, które tam były. Późnym wieczorem rektor otworzył drzwi i wyszliśmy pojedynczo, eskortowane przez uzbrojonych policjantów w hełmach. Z pierwszego piętra, na którym mieściła się biblioteka, schodziłyśmy po monumentalnych schodach usłanych odłamkami. Na schodach były też plamy krwi, która zdążyła już szernieć. Na zewnątrz przywitały nas głosy pełne nienawiści. Zaraz po wyjściu zostałyśmy umieszczone w wozach policyjnych i wypuszczone trochę dalej, skąd każda z nas mogła bezpiecznie wrócić do domu. Bilans tej bójki wywołanej przez zwolenników Hitlera: dwie ofiary śmiertelne i wielu rannych wśród lewicowych studentów. W tamtym okresie tylko naziści byli uzbrojeni. Później również socjaliści i komuniści postanowili chodzić z bronią i choć bójki zdarzały się niemal codziennie, nie były już śmiertelne.

Romek nie chciał, żebym nadal chodziła na uniwersytet. Ale zależało mi na tym, żeby zaliczyć rok, byłam więc głucha na jego argumenty i kontynuowałam normalnie studia w tym szalonym otoczeniu. Rok akademicki wreszcie się skończył. Romek ciągle nie miał pracy. Zdecydowaliśmy się zatem pojechać do Karlsbadu²⁵, słynnej miejscowości uzdrowiskowej w Czechosłowacji, polecanej przez naszego lekarza Romkowi, który cierpiał na chroniczne zapalenie jelit. Byliśmy szczęśliwi, że wyjeżdżamy sami, jak w podróż poślubną. Wszyscy nas brali za młodą parę. Matka, która czuła się dość dobrze, postanowiła odprowadzić nas na dworzec. Nie mieliśmy żadnych złych przeczuc, byliśmy pewni, że wkrótce znów się zobaczymy.

Ponieważ mieliśmy jeszcze sporo pieniędzy i byliśmy przekonani, że Romek wkrótce znajdzie pracę, mieszkaliśmy w pięknych hotelach i jadaliśmy w wykwintnych re-

²⁵ Niemiecka nazwa Karłowych Warów.

stauracjach, które oferowały dietetyczne menu wymagającym i dobrze sytuowanym kuracjom.

Pewnej nocy Romek mnie obudził – jęczałam przez sen. Jeszcze jeden koszmar senny. Pierwszy, o którym już wspominałam, nawiedzał mnie w dzieciństwie – uciekałam przed świniami. Ten, z którego obudził mnie mąż, był tak dokładny, że wydawał się odzwierciedleniem rzeczywistości: widziałam moją matkę na łóżku, nieprzytomną, ze stężałą twarzą; Erna, moja młoda szwagierka, siedząc u jej wezgłowia, co chwila zmieniała jej okłady schłodzone w lodowatej wodzie. Romek próbował mnie uspokoić, zapewniając, że matka była w tak dobrej formie przed naszym wyjazdem, iż nic nie mogło jej się stać w tak krótkim czasie. Później spokojnie zasnął. Ja, pełna lęku, z niecierpliwością czekałam na wschód słońca. O świcie ktoś zapukał do naszych drzwi. Strażnik oznajmił, że jest do mnie telefon z Wiednia. Zbiegłam z hotelowych schodów na bosaka, w koszuli nocnej. To był ten telefon, którego obawiałam się przez całe moje życie. Nie, mama jeszcze nie umarła, ale była w głębokiej śpiączce, z której powrót nie był możliwy. Joseph powiedział mi, że dwa dni wcześniej miała wylew krwi do mózgu. Czekali z powiadomieniem mnie, aż sytuacja się wyklaruje. Skąd mógłby wiedzieć, że śniłam i oplakiwałam we śnie śmierć matki? Romek natychmiast zadzwonił na lotnisko, by zarezerwować bilety, podczas gdy ja ubierałam się i pakowałam walizki. Moje ruchy były pewne i spokojne, ale automatyczne; takie, jak potem w czasie wojny w najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych chwilach.

Po przyjeździe do domu pospieszyłam do pokoju rodziców, by z osłupieniem zobaczyć tam dokładnie taką scenę, jaką widziałam we śnie tej nocy: moja matka leżąca na łóżku, ze stężałą twarzą, zamkniętymi oczami, a przy niej Erna, która co chwila zmieniała jej okłady schłodzone w lodowatej wodzie. Nigdy wcześniej matka nie potrzebowała

ZILA RENNERT

takich kompresów. A jednak właśnie dokładnie to zobaczyłam w moim śnie. Byliśmy wszyscy jak skamieniali. Ojciec bardzo zmieniony, skulony w fotelu, opuszczał go od czasu do czasu, by spojrzeć przelotnie na kobietę, którą kochał najbardziej na świecie, na pewno bardziej niż swoje dzieci. Nasz lekarz kilkakrotnie przychodził, by dodać nam otuchy. Dla mamy niestety nic już nie mógł zrobić.

Spędziliśmy całą noc razem, ojciec i ja, w jadalni, on w swoim fotelu, ja trzymając go za rękę. Gwiazdy błyszczały na bezchmurnym niebie. Przypominam sobie każdą chwilę tej nocy, tak pięknej i tak okrutnej. Moi bracia, szwagierki, pielęgniarka – wszyscy czuwali przy mamie. Ojciec i ja niczym skazańcy czekaliśmy na nieuniknioną wiadomość o jej śmierci. I kiedy wszyscy czworo pojawili się, nie mówiąc słowa, wymieniliśmy między sobą tylko jedno spojrzenie, bez najmniejszego ruchu. Ani ojciec, ani ja nie zobaczyliśmy mamy na łożu śmierci. Ani on, ani ja nie płakaliśmy. Byliśmy jak kamienie o zdruzgotanym sercu.

Przeżyłam śmierć mojej matki. Przeżyłam śmierć wielu innych osób, które kochałam. I życie nauczyło mnie, że nie ma granic dla cierpienia, bólu i odwagi.



Byłam teraz panią domu, ale na krótko. W Niemczech, gdzie narodowi socjaliści doszli do władzy, panował terror. W styczniu 1933 roku Hitler został kanclerzem Rzeszy, a jego portret pojawił się w Wiedniu. Nasze rozmowy w gronie rodzinnym dotyczyły tylko jednego tematu: wyjechać jak najszybciej, uciec przed zarazą, która szalała w Austrii. Ale dokąd?

Dla Josepha wybór był prosty: ponieważ od zawsze był syjonistą, zdecydował się wyemigrować do Palestyny. Sprzedał mieszkanie, umieścił na pewien czas Rałę z dziećmi

u mojego ojca i wyjechał sam na zwiady. Rala wzięła na siebie prowadzenie domu i każdy robił to, co do niego należało. Ojciec kierował fabryką, której personel został mocno okrojony. Romek kończył doktorat, ponieważ nie było teraz możliwe, by Żyd znalazł pracę. Starał się wszędzie, ale na próżno, i poważnie zastanawiał się nad wyjazdem do Francji. Dzieci chodziły do szkoły, ja studiowałam. Grisha wkrótce poszedł w ślady Josepha i także wyjechał do Palestyny, zostawiając tymczasowo Ernę i Yachę w Wiedniu.

Tak zaczął się dla naszej rodziny okres rozdzielenia, nowa diaspora.

Członkowie rodziny, którzy mieszkali w Niemczech, jako Żydzi także stali się ofiarami okrutnych prześladowań. Jeden z kuzynów został uwięziony w obozie koncentracyjnym i pobity niemal na śmierć. Ledwie uszedł z życiem. Jego żona i syn uciekli do Wiednia, gdzie mój ojciec uruchomił swoje znajomości. Udało mu się doprowadzić do uwolnienia kuzyna, który był w strasznym stanie. Wyglądał jak szkielet, był wychudzony i miał połamane zęby. Trzeba go było natychmiast przetransportować do szpitala w Wiedniu.

Te pierwsze świadectwa nazistowskiego barbarzyństwa były dla nas ogromnym szokiem. To przekraczało naszą wyobraźnię. Zrozumieliśmy, że należy bezzwłocznie uciekać, zanim naziści wkroczą do Austrii, co wydawało się nieuchronnie zbliżać. Mój szwagier Marc wyemigrował do Argentyny, zabierając maszyny i najbliższych współpracowników ze swojej fabryki dzianin. Mania została w Wiedniu z synkiem. Tak więc wszystkie kobiety oczekiwały na sygnał od mężów, by dołączyć do nich w Palestynie lub Argentynie. Wuj Gregor chciał dostać się do Nowego Jorku. Ponieważ był współnikiem mojego ojca, postanowili podzielić i sprzedać fabrykę oraz kamienicę. Kuzyn po przejściach obozowych wyszedł ze szpitala ze sztuczną szczęką, ale na własnych nogach. Z żoną i synem również wyjechali do Ameryki.